

s. Ambrozja Stelmach, albertynka

S. ANNA LUBAŃSKA, PIERWSZA ALBERTYNKA (1844 - 1913)

(Przyczynek do historii Zgromadzenia Ss. Albertynek)

Czekałem na panią...

Stanisław Lubański po odejściu żony sprzedał swe gospodarstwo przyjacielowi Tomaszowi Cybulskiemu, sam zaś zamieszkał w leśniczówce na Woli pod Białą i tam prowadził skromne życie. Sąsiedzi dziwili się temu. Wygadywali na Annę, wyrzucali jej brak serca dla męża i dzieci. On jednak nigdy nie dołączył swego głosu do liczby krytykujących czyn żony. Przeciwnie. Do końca życia utrzymywał z nią przyjazne stosunki i prowadził nader rzadką, ale pełną serdecznej życzliwości korespondencję.

Anna Lubańska przeszedszy granicę Królestwa, znalazła się w Krakowie. Spokojny Kraków, który nigdy nie przeżył tragedii powstań czy prześladowań, niechętnym okiem patrzył na podlaskich intruzów, którzy najczęściej w ostatecznej nędzy szukali tu azylu.

Wielu spośród unitów doznało bolesnego rozczarowania. Sądziłi, że oczy katolickiego świata zwrócone są na ich cierpienia, że im współczują, modlą się za nich. A tu zastała ich obojętność, nierzadko niechęć.

Po dniach tułaczki, Lubańska i jej towarzyszka znalazły schronienie w domu unitów zorganizowanym przez jednego z tułaczy, ks. Emila Sieniewicza w Przegorzałach pod Krakowem. Przebywały tam około miesiąca.

Wiosną 1889 r., w uroczystości Bożego Ciała, Anna Lubańska wraz z Silukowską stanęły pod Wawelem, by wziąć udział w tradycyjnej procesji. Wśród tłumu był także Brat Albert Adam Chmielowski z małym gronem braci. Jego postać wzbudziła w Annie ogromne zainteresowanie. Przy najbliższej okazji zapytała kto to taki, gdzie mieszka i co robi.

Gdy po paru dniach stanęła przed Bratem Albertem i wyjawiała mu cel swego przybycia, odpowiedział jej po prostu „czekałem na panią”. Rzeczywiście czekał. Nie wiedział wprawdzie, że to będzie ta Anna, ale od szeregu miesięcy prosił Boga o zesłanie mu do pomocy „niewiasty mężnej”, o szerokim sercu i mocnych rękach, która podjęłaby się pracy w ogrzewalni dla kobiet. Jeszcze w r. 1888 magistrat miasta Krakowa zlecił Bratu Albertowi pieczę nad tą ogrzewalnią, lecz nie mógł się nią zająć, bo mu nie miał kto pomóc.

W międzyczasie zgłaszało się wiele kobiet, które nawet chętnie podjęłyby się tego zadania, ale żadna z nich nie odpowiadała oczekiwaniom Brata Alberta. Między innymi zgłosiła się do niego Jadwiga Orłoś ze Starego Konstąntynowa na Podolu, córka dzierżawcy dóbr hr. Potockiego „Antoniny”. Polecał ją bratu Albertowi kardynał Dunajewski. Jadwiga, pragnąc we wszystkim naśladować św. Benedykta z Labre, porzuciła dom rodzinny i przebywała w Krakowie zadziwiająco otoczenie skrajnością życia. Ta dwudziestoletnia i bardzo urodziwa żebraczka przybyła do Brata Alberta, chcąc rozpocząć przy jego boku pracę w ogrzewalni. Próba wypadła na razie negatywnie. Po krótkim czasie Jadwiga Orłoś opuściła ogrzewalnię, pozostawiając

Brata Alberta bez pomocy. Po roku wróciła znowu. Tym razem jako siostra Teresa wytrwała w ogrzewalni i zakończyła życie już w uformowanym Zgromadzeniu.

Owe „czekałem na panią” położyło kres obustronnej rozterce. Wypróbowana w cierpieniu i poświęceniu Anna Lubańska rozpoczęła wieloletnią pracę w przytuliskach jako s. Franciszka.

Korzystając z przychylności hr. Zamoyskiej umieściła w zakładzie w Kalwarii Zebrzydowskiej Marię Silukowską, sama zaś przez parę miesięcy przebywała w klasztorze Ss. Wizytek w celu ogólnego zapoznania się z życiem zakonnym.

W lipcu 1890 r. Anna Lubańska sprowadziła do Krakowa Marię Silukowską i wraz z bliżej nieznanymi dwoma panienkami zamieszkały w suterenie domu hr. Potockiej na ul. Straszewskiego. Nawiasem mówiąc, locum to poprzednio służyło za kostnicę. Stąd dochodziły do pracy w ogrzewalni.

Ciężki był okres aspiratu pierwszych Sióstr Posługujących Ubogim. Prócz niewygodnego mieszkania brakowało chleba, odzieży, sprzętów. Brak doświadczenia ułatwiającego stawianie pierwszych kroków działało przytłaczająco. Brat Albert pomagał jak mógł, ale bywało, że i on był bezradny wobec twardej rzeczywistości. Mimo trudu, musiało jednak w ich życiu być coś nieprzeciętnego, skoro w listopadzie było ich już siedem. Prócz wyżej wymienionych widzimy między nimi Martę Kuszewską, Marię Maksymiuk, Franciszkę Gołębiowską, Marię Niewiadomską i Teresę Szucką. Zmieniły w międzyczasie mieszkanie. Widzimy je na Smoleńsku w starej karczmie żydowskiej, którą zresztą opuszczają po paru tygodniach przeprowadzając się do domu na Skawińską 12. Jest to nora niemniej nędzna od tej, którą opuścili, ale za to przestronna. Tam przyszłe siostry albertynki urządziły warsztaty tkackie, na których wyrabiały sukno na habity dla braci i w przyszłości dla siebie.

Dnia 12 stycznia 1891 r. niespodziewanie wśród nocy wybuchł pożar w ogrzewalni kobiet, mieszczącej się opodal mieszkania sióstr. Wśród zrozumiałego zamieszania i popłochu wystraszone kobiety rzuciły się na mieszkanie swych opiekunek, zdobywając je siłą. Ogrzewalnia spłonęła doszczętnie. Ciasne klitki zajmowane przez siostry w krótkim czasie wypełniła po brzegi bezładna masa bezdomnych kobiet. Ta zupełnie niespodziewana inwazja dała początek pierwszemu albertyńskiemu przytulisku, którego istota polegała na tym, by pod jednym dachem mieszkały siostry z ubogimi i bezdomnymi, którymi się opiekują. Przyśpieszyła równocześnie termin obłóczyn zakonnych, które na razie odkładano czekając odpowiedniejszej pory.

Dnia 15 stycznia 1891 r. ks. kard. Dunajewski udzielił siostrom pozwolenia na oficjalne noszenie habitów, a pierwsze obłóczyny odbyły się w jego kaplicy domowej.

Gdy pierwsze Siostry Posługujące Ubogim wracały do przytuliska, widok dziwnego habitu sprawił wszystkim w zdumienie. Łobuzeria krakowska nie szczędziła im ordynarnych żartów i kul śnieżnych. Ludzie poważni kiwali głowami. Nie darmo uważano Brata Alberta za dziwaka.

Niezależnie od opinii osób prywatnych prasa krakowska po kilku dniach zamieściła następującą notatkę:

<<Siostry Tercjarki Św. Franciszka rozpoczęły już posługiwanie ubogim kobietom w domu na ten cel najętym przez gminę na Kazimierzu. Wszystkie ubogie, które się zgłaszają, znajdują w tym domu przytułek i ranne śniadanie, staruszki słabowite i dzieci, opiekę i opatrzenie ich potrzeb, te zaś ubogie, które nie mając zajęcia, albo odzieży przez cały dzień w schronisku zostają są żywione i zajmowane robotami. Uroczystych obłóczyn pierwszych 7 sióstr dokonał w zeszłym tygodniu o. Bernard Kapucyn w kaplicy księcia biskupa krakowskiego, przy końcu ceremonii kardynał wykladał nowoobleczonej siostrze istotę ich zakonnego powołania. Z dniem 3 lutego, to jest w wtorek, siostry rozpoczynają kwestować po ulicach miasta. Oprócz zwykłych darów w odzieży i pieniądzech, które dotąd dawano braciom, bardzo są pożądane wszystkie nieużytki domowego gospodarstwa jako to: resztki wszelkiej materii, z których się robią szarpie, potem przędza i nowa tkanina, nieużyteczne papiery, z których dzieci lepia torebki itd., w ogóle wszystko co w bogatych gospodarstwach domowych niszczy się i jest zawadą, w domu zaś ubogich skrzętnie zużytkowane być może, zajmując wiele rąk.>>

Od tej inauguracyjnej wiadomości i inne czasopisma zaczęły systematycznie informować społeczeństwo o wynikach pracy pierwszych sióstr. To z wolna zaczęło łamać lody nieufności jakie zwykle towarzyszą dziełu śmiałości i nowatorskiemu.

Niemalą przysługę oddali Bratu Albertowi ludzie ofiarni i życzliwi. Stanisławowa hr. Tarnowska była aniołem opiekuńczym ogrzewalni, podobnie Konstancy hr. Potocka, hr. Branicka, Adamowa hr. Potocka, Konstancy hr. Przeździecki, Paweł Popiel, hr. Badeni z Branic, Wołodkiewiczowie, rodzina Kruszyńskich, Siemieńskich i wielu innych. Osobne miejsce w dziejach zgromadzeń Brata Alberta zajmuje kardynał Dunajewski, który je otaczał prawdziwie ojcowską opieką i życzliwością.

Oczywiście, nie znaczyło to, że Brat Albert i jego dzieło znalazło uznanie wśród dotychczasowej opozycji. Istniała i działała ona jeszcze długo, nie szczędząc słów krytyki i to bardzo ostrej. Na szczęście ani Brat Albert, ani jego bracia i siostry, nie przejmowali się tym wcale.

Anna Lubańska, teraz już s. Franciszka i sześć jej towarzyszek, zatoneło w bezmiarze nędzy krakowskiej ogrzewalni. Do nich nie docierały ani słowa krytyki, ani też pochwał. Pracowały bez wytchnienia. Szczególnie s. Franciszka nie znała granic poświęcenia. Pracowała od świtu do nocy i przez całe noce. Zdawać się mogło, że zapomniała o 47 latach życia ciężko przepracowanych.

Współsiostry pracowały także, starały się jej dorównać, ale praca przerastała ich siły. Jedynie s. Kunegunda Silukowska była poważną konkurentką co do wytrzymałości. Gdy jeszcze były na Podlasiu sądziły, że życie w tamtejszych warunkach było nieznośne. A jednak wkrótce przekonały się, że było ono niczem w porównaniu z tym, na co się dobrowolnie skazały. Na Podlasiu przynajmniej świeżego powietrza nikt im nie żałował, tu, aby zmówić różaniec w paulińskim ogrodzie, potrzebna była interwencja samego kardynała Dunajewskiego.

Trudne warunki na Podlasiu zniosły wszystkie, tu trzy się załamały. Maria Niewiadomska, Teresa Szucka i Franciszka Gołębiowska wróciły pod rodzinne strzechy. Ten poważny ubytek s. Franciszka uzupełniła nowymi Podlasiankami.

Zaczęły także z wolna napływać kandydatki z innych dzielnic Polski, nie związane dotąd ani z s. Franciszką, ani z Bratem Albertem.

Jeszcze w tym samym roku s. Franciszka wyjechała na polecenie Brata Alberta na pierwszą fundację. Była nią pustelnia w Bruśnie. Jako przełożona przyjęła tam w roku 1896 osiemnastoletnią Marię Jabłońską, późniejszą s. Bernardynę, pierwszą przełożoną generalną Zgromadzenia.

W roku 1892 Siostry Posługujące Ubogim objęły opiekę nad ogrzewalnią we Lwowie na Podzamczu, po dwóch latach magistrat krakowski powierzył im zarząd Miejskiego Domu Kalek i Nieuleczalnych przy ul. Lubicz, tzw. Ogród angielski. W 1898 r. powstało przytulisko dla ubogich i dzieci w Sokalu. Prócz tego powiększyło się przytulisko krakowskie, które przeniesiono ze Skawińskiej 12 na Piekarską 21, do byłej ogrzewalni męskiej. We wszystkich przypadkach siostry musiały pokonywać te same trudności i ze wszystkich wychodziły zwycięsko. Tym zdobyły sobie życzliwość i sympatię otoczenia.

W ostatnim dziesiątku lat życia s. Franciszki zaznacza się wyraźna zmiana. Usunęła się zupełnie od roli przełożonej, stawała się coraz cichsza i coraz posłuszniejsza. Brata Alberta to martwiło. Teraz najbardziej potrzebna mu była pomocnica, którą mógłby się wyręczyć, a w siostrze Franciszce ma tylko idealną podwładną, posłuszną jego rozkazom nawet w najmniejszych szczegółach.

Obok ogrzewalni krakowskiej, bodajże najcięższe warunki „fundacji” były we Lwowie. Tam poważnie załamało się zdrowie s. Franciszki. Reumatyzm uczynił ją prawie zupełnie niezdolną do pracy fizycznej. Brat Albert umieścił ją wtedy w domu pustelnicznym w Prusiu. Tu zajmowała się zbieraniem ziół, którymi następnie leczyła ubogą ludność wieśniaczą, przybywającą do niej czasami z odległych stron.

Ciekawym był jej sposób leczenia. Najpierw kazała się choremu modlić do Matki Bożej i św. Mikołaja, do którego ludność ruska żywiła duże nabożeństwo, następnie stosowała bardzo proste lekarstwa własnej produkcji.

Lud ruski otoczył ją sławą „cudotwórczyni”. Czy zasługiwała na nią? Trudno odpowiedzieć. Nikt kompetentny nie wypowiedział się na temat owych „cudów”. Faktem jest tylko, że stosowane przez nią lekarstwa były skuteczne.

W oczach sióstr była wzorem doskonałości i świętości. Sam Brat Albert, choć nie był skory do udzielania pochwał, mówił o niej, że „to święta osoba i perła zgromadzenia”. A mówił to wtedy, gdy już nie była zdolna do żadnej pracy w zgromadzeniu. Pogodna, zrównoważona, nigdy nie widziano jej wzruszonej lub zniecierpliwionej. Pałała ogromną miłością Boga i bliźniego. Umiała milczeć, ale umiała też mówić. Nigdy w jej obecności nie mógł nikt powiedzieć nic niewłaściwego, bo spojrzała na niego z takim wyrzutem, że bez żadnych słów musiał się zreflektować.

Mimo choroby, chętnie wstawiała w nocy, gdy ją wzywano do chorego, odpowiadała grzecznie, uprzejmie i cicho. Z radością wykonywała prace upokarzające i nikomu nie dała się w nich wyprzedzić.

Ze szczerą radością przyjęła wiadomość o nominacji pierwszej przełożonej generalnej zgromadzenia, którą została 24.letnia s. Bernardyna.

Wiosną, 1913 r., przyjechała s. Bernardyna do Lwowa. S. Franciszka ciesząc się względnym zdrowiem, poprosiła ją o błogosławieństwo na drogę wieczności. S. st. Bernardyna roześmiała się i powiedziała: „Mateczka będzie jeszcze długo żyła”. S. Franciszka odpowiedziała jej tylko: „tam jest lepsze życie”. Było to ostatnie spotkanie na ziemi dwóch prawdziwych albertynek.

S. Franciszka zakończyła życie 13 maja 1913 r. Zmarła w przytulisku lwowskim w chwili, gdy wybierała się na mszę św. Gdy nie zjawiła się do wyjścia w oznaczonej porze, siostry znalazły ją w celi w postawie klęczącej, ale już bez życia.

Umarła cicho, jak cicho żyła i cicho służyła innym. Gdy doniesiono Bratu Albertowi o jej zgonie, przybył natychmiast do sióstr. Spojrzawszy po raz ostatni na śmiertelne szczątki człowieka, który całe swe życie oddał na służbę Bogu i bliźniemu – zapłakał mąż Boży. Te łzy były ostatnim wyrazem wdzięczności za wszystko, co s. Franciszka uczyniła dla jego dzieła.